

B. MATERIAŁY INNE

KS. JERZY SZYMIK

TEOLOGIA I LITERATURA – MIEJSCA WSPÓLNE. O ODNAWIANIU PRZYMIERZA, CZYLI POCHWAŁA TRUDU BUDOWANIA MOSTÓW*

Serdecznie witam wszystkich naszych Gości. Naszych, bo i ks. Krzysztofa, i moich. Drodzy Państwo, na samym początku naszej uroczystości oraz obecnego wykładu chciałbym jednoznacznie powiedzieć, że celem tego spotkania nie jest ani pycha, ani też puste bicie piany, ale radość i wdzięczność. Chciałbym po prostu podzielić się z przyjaciółmi moją radością, by dzięki temu była ona większa. Nade wszystko zaś, i to jest zasadnicza przyczyna naszego spotkania, chciałbym powiedzieć: Dziękuję. Dobroć Krzysia – Gospodarza, namowy przyjaciół, fakt, że wielu z obecnych tu chciało, a nie mogło być w Lublinie – wszystko to sprawia, że spotykamy się. Chciałem również, i nie jest to powód nieważny, ale jedna z najistotniejszych przyczyn naszej uroczystości, pochwalić się przed swą archidiecezją moim szefem lubelskim, ks. bpem Nossolem.

Pora zatem na zapowiadany wykład. Oto przed Państwem książka: zielona, bardzo gruba. Jak mawia ks. bp Nossol, cechą podstawową habilitacji powinno być to, że można nią zabić. Oczywiście, trzeba jeszcze „cylnąć” i takiemu „cylnięciu” właśnie ma być poświęcony mój wykład. Nie w celach morderczych, rzecz jasna, pragnąłbym to i owo – w moim przekonaniu ciekawego – o książce tej powiedzieć. Nie chciałbym się wymądrzać, ale podzielić się – z przyjaciółmi „z tej Ziemi” – tym, co dla mnie ważne i leży mi na sercu. Ufam, że również dla Państwa, moich czcigodnych Gości i Przyjaciół, będzie to ważne i też leży to Państwu na sercu.

I. PROBLEM TOŻSAMOŚCI

Rozpocznijmy od problemu, który jest dla mnie problemem niezwykle istotnym, a chcę być dobrze zrozumiany – mianowicie od problemu tożsamości. Jestem teologiem, kapłanem, uprawiam teologię tu i teraz. Zadaję sobie nieraz pytanie, które zadawać nauczył mnie właśnie ks. bp Nossol. Pytanie to sformułowałbym następująco: Po jakich drogach powinna kroczyć współczesna teologia, by opierając się wiernie, powtarzam: wiernie, na „Słowie, które stało się ciałem”, stawać się – tym samym – nieustannie „bliższą życiu”? By pozostając *scientia sui generis*, nauką swoistą, „wiedzą duchową”, przekraczać stale ograniczenia „akademickiej neutralizacji”, służyć coraz bardziej autentycznie i efektywnie potrzebom dzisiejszego człowieka, to znaczy – ostatecznie – posługiwać jego wierze, tu i teraz?

Proszę Państwa, to zdanie jest dosłownie szcztane ze wstępu mojej pracy i stanowi pierwsze zdanie tej książki. Czy możliwa jest jednocześnie wierność i nowoczesność

* Wykład prezentujący treści, konteksty i perspektywy rozprawy habilitacyjnej pt. *Problem teologicznego wymiaru dzieła literackiego Czesława Miłozza. Teologia literatury*, wygłoszony podczas spotkania w Ośrodku dla Niepełnosprawnych w Borowej Wsi dnia 10 II 1997 r. Opracowanie tekstu na podstawie notatek Autora i nagrania wystąpienia – Maja Kiermacz.

w teologii? Nie interesuje mnie jednak ten rodzaj wierności, który z odrazą odnosi się do współczesności. Nie interesuje mnie również ten rodzaj współczucia współczesnym, który odbywa się za cenę zdrady wierności. Interesuje mnie synteza tych dwóch wartości. I stąd problem tożsamości. Nieustannie przecież jest tak, iż będąc na Zachodzie musimy, polscy teologowie, udowodniać, że nie jesteśmy Lefebvre'ami. W Polsce natomiast udowodniać musimy, że nie jesteśmy Drewermannami. Czy możliwa jest zatem zdrowa synteza? Przestrzeń, w której współlistnieją wierność i nowoczesność, dwie w jednym?

Jestem teologiem kochającym literaturę. Nie wiem, dlaczego tak się stało. Może to kwestia genów, może jakichś tajemniczych darów, mających swój początek w samym Bogu... Nie wiem. Bywam w obydwu środowiskach – poetów i teologów. Patrząc z przerażeniem, z jaką nieufnością, czasem szyderstwem, a czasem odrazą środowiska te odnoszą się do siebie, deprecjonując się nawzajem. Mówi teolog: „Nie czytam wierszyków. W ogóle cała ta kultura jest podejrzana i być może gdzieś w samym diable ma swoje korzenie”. Mówią poeci: „Ksiądz pisze wiersze i jest dogmatykiem? Co to w ogóle znaczy? Jak to możliwe? Albo wiersze są słabe, bo dogmatyczne, albo Ksiądz dogmatyczność jest podejrzana.” Cóż, pycha i głupota bardzo często chodzą razem. Oto znak głębokiego pęknięcia naszego czasu ...

Tak że jestem ze swoim myśleniem pomiędzy. Jednak nie samotnie „pomiędzy”... Oto wiersz ks. Pasierba, który znakomicie werbalizuje ten dylemat. Nie chciałbym być źle zrozumiany. Nie porównuję się żadną miarą do ks. Pasierba – mam poczucie proporcji – ale jest mi on szalenie bliski duchowo, a ten wiersz, napisany przed sześcioma laty (trzy lata przed jego przedwczesną śmiercią) jest mi bliski szczególnie. Nazywa się właśnie „Pomiędzy”.

„Pomiędzy”

„W Lizbonie w auli fundacji Gulbenkiana
podczas kongresu „Europa – świat”
rozumiałem, że nie należę do żadnego świata

pośród uczonych jestem podejrzany artystą
pośród poetów znowuż jakimś profesorem
pomiędzy księżmi i jednym i drugim
w Polsce Europejczykiem a tutaj Polakiem”
Dodałbym do tego wiersza: dla Niemców – Polakiem,
dla Polaków – Niemcem (Ślązak)

„ciągle pomiędzy jak zając na miedzy
czuję się jak przedwojenny
matrymonialny oszust

kim jestem wobec tych światów
w najlepszym razie posłańcem
bo nie Wysłańcem przecie
za wysokie progi”

10.10.90

II. PRZESTRZEŃ DIALOGU

Droży Państwo, być posłańcem to niemało, jak sędzę. Posłańcem niezwyklej siły, mądrości, rangi, wielkim sojusznikiem tej sprawy postrzegam Ojca Świętego Jana Pawła II. Postuchajmy Jego słów, które wygłosił czternaście lat temu w Wiedniu, przemawiając do przedstawicieli świata nauki i sztuki:

„Tak jednostka, jak i społeczność potrzebują sztuki dla interpretacji świata i życia, dla rozjaśnienia epokowych wydarzeń, dla ujęcia wielkości i głębi istnienia.

Potrzebują sztuki, aby zwrócić się ku temu, co przewyższa sferę samej użyteczności i dopiero w ten sposób człowiek jest w stanie spojrzeć na samego siebie. Potrzebują literatury i poezji: słów łagodnych, a także proroczych i gniewnych, które częstokroć lepiej dojrzewają w samotności i cierpieniu. Według głębokiej myśli Beethovena, artysta poniekąd powołany jest do służby kapłańskiej. Także Kościół potrzebuje sztuki, nie tyle po to, ażeby zlecać jej zadania i w ten sposób zapewnić sobie jej służbę, ale przede wszystkim po to, aby osiągnąć głębsze poznanie *conditio humana*, wspaniałości i nędzy człowieka. Kościół potrzebuje sztuki, aby lepiej wiedzieć, co kryje się w człowieku: w tym człowieku, któremu ma głosić Ewangelię”.

Słowa te znajdziecie Państwo na czwartej stronie okładki mojej książki. Stanowią one bardzo ważne światło dla moich poszukiwań. Ojciec Święty, postulując cierpliwe i konsekwentne, oparte na wzajemnym szacunku wobec ludzkiej tożsamości budowanie przestrzeni dialogu między kulturą i wiarą, powiada również tak – i te słowa były wypisane na zaproszeniach, które miałem przyjemność Państwu przekazać:

„Odnowione «przymierze» między Kościołem i światem kultury, respektujące jednakże ich odrębność, wydaje się być rzeczą pilną i konieczną dla zrozumienia tych naszych trudnych czasów i rozpoznania kierunku, który należałoby obrać”.

Temat habilitacji, książki, którą macie Państwo w ręku, zrodził się z tych właśnie źródeł: z tak rozumianych potrzeb współczesnego Kościoła, z tak ukierunkowanych zadań stojących przed teologią przełomu XX i XXI wieku. I dały one w konsekwencji temat wypisany białym drukiem na zielonej okładce: *Problem teologicznego wymiaru dzieła literackiego Czesława Miłosza. Teologia literatury*. Chcę więc, mówiąc najkrócej, odnawiać owo przymierze, o którym mówi Ojciec Święty.

III. ROZMOWA Z MIŁOSZEM

Zapytacie, Państwo, jak wielu: dlaczego Czesław Miłosz? Otóż w moim przekonaniu, jest to twórca wystarczająco wybitny i wystarczająco kontrowersyjny – jednocześnie „wart ocalenia” dla teologii – by badaniu jego twórczości poświęcić kawałek życia. Przy tym znakomity świadek wieku, w którym również nam przypadło żyć. Książka jest właściwie rozmową z Miłoszem, z jego diagnozami kultury współczesnej, stanu naszej świadomości, historii XX wieku. Rozmowa ta realizuje się w kilku wymiarach, a zatem i sam problem rozprawy ujęty został wielowarstwowo. Pierwszą jego płaszczyznę wyraża pytanie: „czy (w ogóle!) dzieło literackie Miłosza posiada wymiar teologiczny?” Jeżeli założyć, że „tak”, to kolejna warstwa problemu zawiera się w pytaniu „jak?": jak się ów wymiar teologiczny realizuje, co zeń wynika?

Tak „sproblematyzowana” rozprawa została podzielona na trzy rozdziały. Jest to układ odpowiadający rozszczepieniu problemu i celu pracy na wiązkę pytań tworzących tzw. problematykę badań. Inaczej: struktura rozprawy odpowiada „symetrycznie” rozpisanemu problemowi teologicznego wymiaru dzieła literackiego Czesława Miłosza na siatkę („tkaną” z rozdziałów, paragrafów, punktów) problematyki. Kolejność poszczególnych elementów struktury (i ich merytoryczna zawartość) przystaje do kolejnych kroków badawczych (czyli odpowiada również kolejnym etapom zastosowanej w pracy metody): od opisu i klasyfikacji inspiracji leżących u podłoża teologicznego wymiaru dzieła Miłosza poprzez analizę, rekonstrukcję i interpretację teologiczną tegoż wymiaru, aż do wynikających zeń implikacji sięgających praktyki i teorii teologii literatury.

I tak rozdział I („inspiracje” pośrednie) stanowi wstępny przegląd uwarunkowań geneptycznych teologicznych „sygnałów i substancji” Miłoszowej poezji i prozy. Można je więc określić inaczej jako tytułowe „źródła i tło problematyki teologicznej”. Stanowią one rejestr impulsów, na kanwie których (i wewnątrz których) możliwe było (jest) funkcjonowanie teologii w tej literaturze. Poszczególne paragrafy są uporządkowaną prezen-

tacją tych inspiracji, na które składają się: postaci ludzkie (historyczne i literackie, tzw. „mistrzowie”); lektury (konkretne książki, jak i ich autorzy, także szkoły literackie); prądy religijno-filozoficzne (budzące fascynację lub sprzeciw); linia życia wyznaczona przez przełomowe momenty biografii naszego autora, która – jak zresztą w przypadku każdego twórcy – ma znaczący wpływ na podejmowaną problematykę.

Rozdział II (również „inspiracje”, ale już bezpośrednio) jest opisem pogranicza literacko-teologicznego na mapie dzieła literackiego Cz. Miłosza, czyli charakterystycznych dla Noblisty sposobów rozumienia („wewnątrztekstowego”) związków literatury i teologii, prowadzących do ich wzajemnego przenikania, do zacierania dzielącej ich granicy i różnic. Faktory składające się na „topografię” owego pogranicza, a bezpośrednio otwierające słowo literackie Miłosza na teologię, to: oryginalna, świadomie odautorsko kreowana i uzasadniana (teoretycznie, praktycznie) koncepcja literatury; wpływy filozofii tomistycznej (zwłaszcza fascynacja realizmem w gnozeologii); wieloletnia praca nad translacją wybranych staro- i nowotestamentalnych ksiąg oraz lektura Biblii; sposoby rozumienia znaczenia teologii na tle współczesnej nauki i kultury. Dzieło literackie Miłosza staje się dzięki tym właśnie czynnikom teologiczne, a zawarta w nim teologia – „literacka”.

Opisowi i hermeneutyce tej ostatniej jest poświęcony rozdział III („analiza, rekonstrukcja, interpretacja”), najważniejszy i merytorycznie „najgęstszy”. Jest on konstruowany według modelu pochodzącego z tekstu i „spoza tekstu” jednocześnie. To znaczy, że „odczytywanie” twórczości Miłosza odbywa się („jest dyktowane”) według zawartych w niej treści, ale sama struktura tej części pracy jest zaczerpnięta z klasycznego, „traktatowego” podziału teologii dogmatycznej. Protologia (będąca tu głównie nauką o grzechu, o jego realizmie, ale i o kresie w chrystologiczno-soteriologicznej „przyszłości”), chrystologia (jako zagadnienie centralne i kluczowe dla teologicznego wymiaru dzieła literackiego Miłosza), eklezjologia (z elementami mariologii i sakramentologii), eschatologia (jako literacka teologia nadziei rozpięta między apokalipsą i apokatastazą) – są bowiem istotnymi „wycinkami” dogmatyki, jak i poszczególnymi, kolejnymi paragrafami III rozdziału.

Stawiam tezę, i jest to właściwie najważniejsze przesłanie tej pracy, że twórczość Miłosza zrozumiała jest tylko wówczas, gdy rozumiemy chrystologię literacką, to znaczy jego próbę opisu oraz refleksji nad postacią i dziełem Jezusa Chrystusa. Nie będę, oczywiście, książki dokładnie opowiadał; zachęcam do jej przeczytania. Sądzę też, że teologów – obecnych tutaj w większości – szczególnie zainteresuje ów chrystologiczny szczyt. Chciałbym jednak dłużej zatrzymać się przy samej postaci Czesława Miłosza. Czy warto budować mosty? Czy godzi się teologowi zajmować wierszami człowieka, który nieraz kwestionował aksjomaty chrześcijańskiej moralności i uszczypliwie wyrażał się o Kościele, zapędzając się nieraz i w ślepe uliczki heterodoksji? (Można na przykład z łatwością prześledzić przeróżne manichejskie tendencje w jego myśli.) Spotykam się czasem z takimi pytaniami ...

Cóż. Bóg bywa niepojęty w rozsiewaniu darów i strasznie nam komplikuje jednoznaczny obraz świata. Jeszcze raz ks. Pasierb i jego fenomenalny skrót sporu (znanego sporu) pomiędzy Salierim i Wolfgangiem Amadeuszem Mozartem, z wiersza „Geistliche Abendmusik”:

„a może rację miał Salieri
że Najwyższy nie powinien był
obdarzać małego potwora
nadludzkim darem pogody i wiedzy
ale co byśmy wtedy wiedzieli
o naturze łaski” (s. 119).

Właśnie ... Spodobało się Najwyższemu obdarzyć „małego potwora” z Salzburga nadludzkim darem pogody i wiedzy.

A oto bardzo smakowity, myślę, kawałek mojego wystąpienia. mianowicie fragment listu Miłosza do mnie; świeżego, pisanego kilkanaście dni temu w Kalifornii. Sądzę, że fragmenty, które przeczytałem, nie wymagają specjalnego komentarza.

„Drogi Księżę Jerzy.

Mam lat 85 i pół, a to znaczy, że robię bilansy z życia. Kilka dni temu zapisałem w swoim notesie: »Gdybym prowadził dziennik, taki na przykład jak Nalkowska czy Dąbrowska, dopiero byłby to powód do zdziwienia, bo nie zgadzałoby się nic a nic z moim obrazem utrwalonym w oczach czytelników. Moje wewnętrzne udręki mogłyby się wydać niektórym chorobliwe (czym były), ale zarazem kontrast pomiędzy nimi i moją wytrwałością w pracy zyskiwałby pewnie szacunek. Nie chcę jednak pisać takiego dziennika, czyli nie chcę się odsłaniać. Bo ostatecznie komu by to przyniosło pożytek, poza historiami literatury?»

Chodzimy po ziemi i nie umiemy pozbyć się myśli o Sądzie, o szalach, na których będzie położone, co z naszego życia zostało. Pewnie że to źle, jeżeli uzurpujemy sobie jakąś o tym wiedzę, bo nie do nas to należy. Jednakże nie mogę powstrzymać się od pytania, czy moje dzieło literackie, które z taką uwagą Książd badał, przemówi na moją korzyść. Bo często myślę o tym, jakby to było, gdybym umarł w wieku lat dwudziestu i żadnego dzieła nie napisał. Uniknąłbym wtedy wielu złych postępów w moim życiu osobistym, które pochodziły z egoizmu i kłamania sobie, a które zadaly kilku ludziom cierpienia, za co czuję się odpowiedzialny. Oczywiście kiedy dostają taką książkę jak Książd „Problem teologicznego wymiaru”, przez chwilę czuję się pokrzepiony, nie znaczy to jednak, że w mojej wyobraźni szala już przechyla się na jedną stronę.

Teologia literatury jest bardzo potrzebna. To chyba właśnie jest ten wylot ku wzbogaceniu pojęć i obrazów, czego teologia tak bardzo potrzebuje. Jednakże teologiczny rozbiór poezji dwudziestego wieku wykaże ogromną tęsknotę do wiary i przeważnie niemożność wiary, czego najbardziej wymownym przykładem jest choćby Leśmian.

Książd mi trochę przyłożył za moje obsesje. Pewnie że mój stosunek do niektórych zjawisk, np. nacjonalizmu, jest obsesyjny. Ale to pewnie z młodych lat. Książdu przykro, że nazwałem polski kler ciemnym, to zgadzam się, jest krzywdzące, bo przecie mój przyjaciel ks. Sádzik też był klerem, żeby wziąć jeden przykład, klerem też był jego następca św. pamięci ks. Modzelewski. Ale te dwa bieguny polskiego życia politycznego – tu komuniści, a tam Polska klerykalna, są b. niepokojące. Oczywiście mam nadzieję, że komuniści przegrają w następnych wyborach, ale ta nadzieja jest połączona z niepokojem o to, co dalej, czy odwieczne „prasłowiańskie” głupstwo nie pokaże wtedy swego ryja. Zechce Książd wziąć pod uwagę, że ukształtowały mnie lata międzywojenne, kiedy podział na dwa obozy (piłsudczycy i endecy) był silniejszy niż dziś się przypuszcza. Myślę o Książdu b. przyjaźnie i próbuję sobie wyobrazić ten pobyt w Pszowie, pewnie na parafii. Życzę wiele dobrego w tym roku 1997!”

Myślę, że wszyscy, zwłaszcza obecni tu kapłani, bardzo wysoko ocenią wartość tego listu. Opuściłem tu pewne fragmenty. W każdym razie Miłosz wyraźnie traktuje mnie w tym liście również jako duszpasterza. Sądzę, że list ten jest znakiem, iż było warto...

Ale w sumie nieproste to wszystko, prawda? Chciałoby się z nim spierać dalej. Wierzę jednak, że u podstaw istnieje Jedność i Prostota sięgająca Jedności i Prostoty samego Boga ...

IV. MAGIA SŁOWA

Z niezwykłą radością, a wręcz ze wzruszeniem czytałem liczne passusy *Daru i Tajemnicy*, bestsellera wydawniczego ostatnich miesięcy, autobiograficznego dokumentu Jana Pawła II, spisanego w pięćdziesiątą rocznicę Jego święceń kapłańskich. Oto Ojciec Święty pisze o swoim „zamiłowaniu do literatury” (s. 9). A także:

„(...) pierwszy rok studiów skierował moją uwagę w stronę języka. (...) To wprowadziło mnie w zupełnie nowe wymiary, żeby nie powiedzieć w *mysterium słowa*. Słowo (...)

żyje naprzód w dziejach człowieka, jest jakimś podstawowym wymiarem jego życia duchowego. Jest wreszcie ukierunkowaniem na niezgłębioną tajemnicę Boga samego. Odkrywając słowo poprzez studia literackie czy językowe, nie mogłem nie przybliżyć się do tajemnicy Słowa – Tego Słowa, o którym mówimy codziennie w modlitwie »Anioł Pański«: »Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas« (J 1, 14) (s. 10 – 11).

Pod koniec książki zaś Jan Paweł II wyznaje, że jednym z priorytetów jego kapłaństwa jest „intensywny dialog ze światem nauki i kultury” (s. 87), „z myślą współczesną” (s. 91).

Dlatego też jeśli teologia ma mieć realny wpływ na chrześcijańską egzystencję, jeśli nie powinna sobie nigdy pozwalać na luksus – to słowa mojego Mistra – czystej teorii (w znaczeniu „sztuki dla sztuki”) oderwanej od *praxis* życia, jeśli ma ona służyć wierze i światu nie tylko dziś, ale i jutro, w twórczym, „chrystocentrycznym” napięciu między ziemią i niebem, jeśli ma być syntezą anamnezy i prorocstwa, jeśli ma być ewangelizacyjną *par excellence*, jeśli ma być dla ludzi autentycznym (niepustym) znakiem nadziei – nie może abstrahować od tych wartości, które wnosi w jej krwioobieg kultura. Nie wolno się na kulturę obrażać, choćby treści, jakie ona proponuje, były sprzeczne z tym słowem, o którym powiadamy w „Anioł Pański”: „Słowo stało się ciałem i zamieszkało wśród nas”. Istnieje jakieś głębokie pokrewieństwo między każdym słowem, a tym Słowem, które piszemy dużą literą. Być może wymaga ono przeobrażenia, być może wymaga nawrócenia, ale już w swej strukturze jest ono krewnie Słowu.

Drodzy i Czcigodni moi Goście! Wypowiadając ostatnie zdania swego wystąpienia, chciałbym zacytować poetę, o którym dzisiaj podczas naszej przemilej uroczystości będzie jeszcze głośno. Myślę o Josephie von Eichendorffie.

Dzięki uprzejmości p. Michała Smolorza oraz nieobecnego tutaj niestety p. Wojciecha Sarnowicza nasza uroczystość zakończy się po obiedzie tym, na co serdecznie zapraszam: w kaplicy zaprezentowanych zostanie osiem utworów Josepha von Eichendorffa, naszego wielkiego śląskiego poety: w moim tłumaczeniu, przy akompaniamencie muzyki p. Sendeckiego, w wykonaniu naszych aktorów.

Teraz zaś jedna strofa z Eichendorffa, bardzo charakterystyczna i sądzę, że bardzo *à propos*. Nazywa się „Czarodziejska różdżka” – w niemieckim oryginale „Wünschelrute”:

„Wünschelrute”

Schläft ein Lied in allen Dingen,
Die da träumen fort und fort
Und die Welt hebt an zu singen,
Triffst du nur das Zauberwort.

„Czarodziejska różdżka”

W rzeczach wszystkich pieśń uśpiona
Śni o śpiewie w ciszy snów
Świat czarowną pieśń wykona,
Gdy go zbudzisz magią słów.

Rzeczy śpią. Tą arcyłudzka czynnością, która jest w stanie powołać świat do pełnego bytu, jest właśnie słowo. Jest to daleki refleks tego, co wydarzyło się u Początków. W Księdze Rodzaju, kiedy Adam nazywał i wtedy dopiero zwierzęta, rośliny, rzeczy naprawdę były, gdy miały swoje imię. Budzenie świata, nazywanie rzeczy to bardzo sakralna czynność.

„Odnowione przymierze między Kościołem i światem kultury wydaje się być rzeczą pilną i konieczną dla zrozumienia tych naszych trudnych czasów i rozpoznania kierunku, który należałoby obrać” (Jan Paweł II).

Ani nie demonizuję, ani też nie chcę przeceniać całej tej sprawy. Dzielę się z Przyjaciółmi tym, co leży mi na sercu. Po prostu. Sądzę – myśl to tyleż banalna, co (mniemam) odkrywczą – że budowniczości mostów będą potrzebni tak długo, jak długo będą płynęły rzeki ...

Rzecz jasna, nie tylko światy religii i kultury mam tu na myśli. Jedność jest potrzebna zawsze i wszędzie. Dziękuję bardzo.